Nr. 19. **Poznań, dnia 12. września 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

„GAZETA DLA KOBIET“ daje czytelniczkom swym

 **bezpłatną poradę prawną** 

za nadesłaniem kwitu abonamentowego (pod adresem: „Gazeta dla Kobiet“ Posen O. I. St. Martin 69). *REDAKCYA.*

OD REDAKCYI.

Czas odnowić przedpłatę na JV. kwartał!

„GAZETA DLA KOBIET“ jest jedynem pismem dla kobiet stanów średnich.

„GAZETA DLA KOBIET“ powinna więc znajdować się w każdym domu jako pismo zarówno dla mężatek jak panien, dla gospodyń wiejskich, żon robotników, przemysłowców, kupców, służących, pracownic wszelkich zawodów i pomocnic handlowych.

„GAZETA DLA KOBIET“ ma na celu podniesienie i wychowanie społeczeństwa za pomocą kobiet.

„GAZETA DLA KOBIET“ kosztuje na poczcie 50 fen. kwartalnie, z przyniesieniem do domu 56 fen. — wprost z Ekspedycyi pod opaską 70 fen. kwart.

REDAKCYA.

Życzenia i zarzuty.

Kiedyśmy przed czterema laty założyli pierwsze stowarzyszenie kobiet pracujących, zaczęliśmy wydawać dla nich osobną gazetę pod nazwą „Pracownica“. Gazetka ta miała na celu pouczać kobiety pracujące, jak unikać skutecznie różnych niebezpieczeństw, wynikających skutkiem pracy zawodowej, czy to pod względem religii i moralności, czy też pod względem zdrowia. Starała się o kształcenie i oświatę kobiet pracujących, pouczała je o obowiązkach i prawach wobec pracodawców i społeczeństwa.

Była przeznaczona tylko dla tych kobiet pracujących, które już były w stowarzyszeniach.

Jak to o każdej nowej rzeczy, a mianowicie o nowej gazecie, zaczęto mówić, rozwodzić się, krytykować, a byli i tacy, którzy uwagi swe i życzenia zaczęli nam przesyłać piśmiennie. Wnet uzbierała się dość znaczna paczka listów. Pisali mężczyźni świeccy i duchowni, lecz pisały przeważnie kobiety.

Od pewnej gospodyni wiejskiej otrzymaliśmy n. p. list następujący: Szanowny Xięże Redaktorze! „Przypadkiem dostała się do rąk mych „Pracownica“; przeczytałam ją uważnie, podobały mi się przedewszystkiem artykuły: „O handlu dziewczętami“, „O prawdziwem szczęściu kobiety“, a już byłam zachwyconą artykułem pod tytułem: „Ważne dla panienek, wychodzących za mąż“. Oj tak, żeby to jak najwięcej dziewcząt mogło czytać takie pouczające rzeczy, a tak ważne dla dziewcząt, które to nieraz tak lekkomyślnie wychodzą w świat, tak lekkomyślnie zawierają związki małżeńskie. Od dnia tego czytałam „Pracownicę“ i gdzie tylko mogłam, namawiałam swoje sąsiadki, by dla siebie, a przedewszystkiem dla córek swych zamawiały na poczcie tę dobrą gazetkę.

Ale wszędzie mi mówiono: toż to przecież jest gazeta pisana tylko dla dziewcząt, które pracują w fabrykach, a przecież w fabrykach nie pracujemy; my przecież pracownicami nie jesteśmy.

Proszę szanownego X. Redaktora, czyby tak nie można pisać tej gazety dla wszystkich kobiet, tak matek jak i dziewcząt, a przydałaby się bardzo, bo tu u nas dziewczęta takiej gazety bardzo potrzebują; żeby im tak napisać raz po raz, czego się uczyć powinny, gdy wyjdą ze szkoły, bo to takie

dziewczę myśli tylko jakby jak najprędzej wyjść za mąż, a potem aż strach pomyśleć, jaka to żona, która nie umie ani ugotować, ani nie wie, jakie ma ciężkie obowiązki jako żona i matka. Żeby im tak raz po raz napisać o tych markach od zabezpieczenia, bo one takie niemądre, że jak wyjdą za mąż, to zaraz lecą do komisarza, żeby im wypłacił za te marki, które wlepiły, a nie wiedzą, że tak czynić nie można bez własnej szkody. Żeby im tak napisać o oszczędności, bo one tyle pieniędzy wydają na fatałaszki, zamiast to oszczędzać i pieniądze zanosić do banku; albo żeby to tak nie kupowały od tych żydów, jeno żeby szły do swoich.

Niech się X. Redaktor nie gniewa, że tak się rozpisałam, ale bym myślała, żeby tak było lepiej.

Z uszanowaniem
Z. J."

Podobnych listów, choć nie tak ładnie napisanych, przysłano nam wiele. Mianowicie żona pewnego górnika z Westfalii pisała nam, „żeby to dobrze było, gdyby tak sobie X. Redaktor dobrał do pomocy do pisania jaką starą gospodynię, któraby pisała o gospodarstwie, bo to — powiada — bardzo potrzebne by było tak pannom jak mężatkom, bo to człowiek nieraz jest w kłopocie, jak co nowego na obiad wymyśleć, lub jak co ugotować".

Powiedzieliśmy sobie, a może te kobiety mają racyę. Jeżeli dziś każdy stan ma swoją gazetę, jeżeli robotnik ma swego „Robotnika", przemysłowiec swego „Przemysłowca", a kupiec swego „Kupca", czemu kobiety nie mają mieć swej gazety, pisanej wyłącznie dla nich.

I oto już od 1. stycznia piszemy „Gazetę dla Kobiet". Posłaliśmy wszystkim kobietom, których adresy podali nam księża proboszczowie, numer okazowy.

I oto przekonaliśmy się, że w istocie było potrzeba takiej gazety. Kobiety nasze powitały ją z radością. Bardzo to dobrze świadczy o naszych kobietach, że od razu zrozumiały potrzebę takiej gazety.

Prawda, że kobiety w Księstwie Poznańskiem nie mają tego zrozumienia, co kobiety w Westfalii, nad Renem, a mianowicie w Saksonii — dokąd wysyłamy bardzo wiele gazet, — lecz nie dziwimy się temu; u nas nie ma jeszcze tego zrozumienia i niejedna matka lub panna woli kupić karmelków lub gruszek dla siebie i dzieci, zamiast zamówić gazetę, która ją pouczy, oświeci, od złego obroni. Inne znowu rozumieją potrzebę gazety dla kobiet, ale niejedno im się u niej nie podoba.

Niedawno otrzymaliśmy od żony pewnego rzemieślnika z pod Nakła taki list: „Gazeta podoba się u nas bardzo, ale co nam się już wcale nie widzi, to to, że ona się nazywa „Gazeta dla Kobiet" — przecież ja nie jestem żadną kobietą". Owa pani gniewa się o to, że ma czytać gazetę, która przeznaczona jest tylko dla kobiet, w jej zrozumieniu naturalnie dla kobiet wiejskich. Owa pani nie wie naturalnie, że kobietą jest każda niewiasta czy panna, czy mężatka, czy gospodyni wiejska, czy żona doktora, słowem każda rozumna istota, która nie jest mężczyzną lecz jest rodzaju żeńskiego. Mówimy przecież „mężczyzna i kobieta". Nie mówimy, że mężczyzna żeni się z panią, lecz że mężczyzna żeni się z kobietą lub niewiastą.

Od pewnego Jegomości odebraliśmy następujący list: „U nas tutaj „Gazeta dla Kobiet" nie potrzebna, bo kobiety czytają „Przewodnika", „Robotnika" i „Gazetę Grudziądzką", to na więcej nie mają czasu". — Dobrze to, że kobiety tam czytają te gazety, lecz wszystkie te wymienione gazety są pisane zarówno dla mężczyzn jak dla kobiet, dla młodzieży jak dla dorosłych. A czemu to, pytamy się, **drukują w Niemczech po dziś dzień przeszło 50 gazet przeznaczonych tylko dla kobiet,** tak samo jak drukują przeszło 20 gazet przeznaczonych tylko dla młodzieży? Czy polskie kobiety nie mają prawa żądać od swego społeczeństwa tej samej opieki, co kobiety niemieckie?

Czy obowiązki kobiet polskich wobec społeczeństwa jako matek, gospodyń, wychowawczyń przyszłego pokolenia są mniejsze jak u niemców? Czas by wreszcie był, uczyć się od obcych tego, w czem oni dawno nas wyprzedzili, i porzucić ciasne zapatrywania z przed stu lat. Czas by pamiętać o tem, **że kobieta wychowuje społeczeństwo,** bo kobieta wychowuje dzieci. Byłby czas, żeby na wychowanie kobiet pilniejszą zwrócić po dziś dzień uwagę, bo **jakie kobiety, takie w przyszłości społeczeństwo.**

Gazeta jest wychowawczynią społeczeństwa, a gazeta dla kobiet wychowuje społeczeństwo za pomocą kobiet.

Ktoby na takie cele żałował pieniędzy, dowiódłby, że o sprawach społecznych mówi, ale nie myśli!!

Nadchodzą zimowe wieczory! czas czytania, kształcenia, pracy nad sobą.

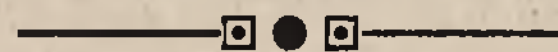
Każdy ogląda się za środkiem kształcenia.

Najlepszym środkiem kształcenia dla kobiet jest „Gazeta dla Kobiet".

Odzywamy się przeto do wszystkich rozumnych kobiet, by przyłożyły rękę do naszej zbożnej, choć mozolnej pracy, pracy nad odrodzeniem kobiet naszych.

A każda kobieta przyczyni się do dobra społeczeństwa **przez szerzenie „Gazety dla Kobiet".**

Kobiety, abonujcie „Gazetę dla Kobiet"!



O potrzebie misyi dworcowej.

Nie raz już zwracaliśmy w Gazecie naszej uwagę na wielkie niebezpieczeństwa, które grożą dziewczętom naszym w podróży, czy to na większych dworcach, czy też i w wagonach kolej żelaznej.

Aby raz jeszcze stawić przed oczy różne te niebezpieczeństwa, które pochodzą bądź to ze strony osób niesumiennych, mianowicie nierzetelnych stręczarzy i stręczarek, bądź to z nieznajomości stosunków i warunków podróży, a tem samem, by wykazać potrzebę misyi dworcowej, której już tak dawno wymagają nieszczęśliwe stosunki, podajemy sprawozdanie katolickiej, berlińskiej misyi dworcowej za rok ubiegły.

Przez sam Berlin przewędrowało w tym czasie 13,675 katolickich kobiet, w tem 6044 służących.

Katolicka misya dworcowa udzieliła w tym roku 760 osobom pomocy i rady, chroniąc w wielu wypadkach od nieszczęścia i pewnej zguby.

Dzięki misyi dworcowej w Berlinie mogła policya wystąpić energicznie przeciw niejednemu postępowaniu stręczarzy.

Niejeden kontrakt zerwano, niejeden łup im wydarto. Jednej dziewczynie obiecała stręczarka miejsce w domu prywatnym, a chciała ją umieścić w restauracyi. Policya orzekła, że dziewczę nie potrzebuje przyjąć tego miejsca, ponieważ stręczarka nie dotrzymała obietnicy.

Niejednokrotnie udało się po wielu mozołach i stra-

tach pieniężnych oswobodzić dziewczęta z nieodpowiedniej służby. Pewna dziewczyna, przybywszy do Berlina bez wiedzy i pozwolenia rodzicielskiego, przyjęła miejsce przez stręczarkę w chrześciańskim domu. Tymczasem wysłano ją do zakładu głuchoniemych, wprawdzie do prywatnego mieszkania żyda dyrektora, musiała jednak pracować razem z niemowami. Badania wykazały, że dziewczyna podpisała umowę, w której się zgodziła na wszelkie warunki, podane przez stręczarkę. Jest to nauką dla dziewcząt, przyjmujących miejsce, aby nie podpisywały kontraktu, którego nie rozumieją.

Większa część robotników zagranicznych nie zna wcale mowy niemieckiej, nie może więc sobie dać rady. Są oni nieraz w bardzo krytycznem położeniu, jeśli im się wyczerpie zapas pieniędzy, lub zgubią paszport lub adres.

Pewna uboga kobieta chciała jechać do Pomeranii do męża, który pracował w Gerlin, tymczasem zamiast do Gerlina przyjechała do Berlina. Odprowadzono ją do zakładu św. Józefa, gdzie polska zakonnica wypytała ją o dokładny adres męża, który na prośbę listowną musiał przysłać pieniądze po raz drugi.

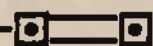
Bardzo często nieostrożność i lekkomyślność wprowadza dziewczęta na niebezpieczne drogi. I tak pewne dziewczę poszło z obcym panem, który jej obiecał służbę. Dostała się tym sposobem do osławionego hotelu, zdołano ją jednak dość wcześnie uwolnić.

Nieraz wysiadają dziewczęta na innem dworcu, jak powinny, wówczas misya dworcowa odprowadza je na miejsce przeznaczenia.

Tyle wyczytujemy z sprawozdania kat. misyi dworcowej.

Oby dziewczęta nasze polskie, przejeżdżające przez Berlin, w wszystkich swych wątpliwościach udawały się z całem zaufaniem do pań, stojących na usługach kat. misyi dworcowej. Panie te łatwo poznać po wielkich wstęgach z napisem: Katholische Bahnhofsmission.

Dowiadujemy się z pewnego źródła, że u nas w Poznaniu powstanie w najbliższym czasie misya dworcowa; panie te będą miały zawieszone wielkie biało-żółte wstęgi z napisem: Katolicka misya dworcowa w Poznaniu.



Jakim powinien być przebieg zebrania?

Dzień zebrania w stowarzyszeniu powinien być oznaczony na rok cały. Stosownie do czasu zatrudnienia stowarzyszonych w poszczególnych zawodach zebrania odbywać się muszą w godzinach wolnych od pracy. Wybór czasu zależy od stowarzyszonych, one podają dzień i godzinę dla nich najdogodniejszą.

Jeżeli dzień i godzina za zgodą wspólną zostały oznaczone, ściśle ich się trzymać należy, częsta bowiem zmiana łatwo przyczynić się może do nieporozumienia, a przedewszystkiem do zapomnienia o zebraniu.

W naszych stowarzyszeniach odbywają się zebrania dwa razy w miesiącu. Samo jednak zbieranie się członków nie byłoby z korzyścią, gdyby przebieg zebrania nie był prawidłowy.

Każde zebranie powinno mieć przedewszystkiem na celu jak największą korzyść dla wszystkich członków. Zebranie rozpocząć się musi punktualnie, cały zarząd winien być w komplecie, bo nic tak ujemnie na stowarzyszone nie oddziałuje, jak brak gorliwości członków zarządu.

Przewodniczący albo przewodnicząca zagaja zebranie, dając znak dzwonkiem, że zebranie rozpoczęte. W tej chwili powinny ustać rozmowy na sali, posuwanie krzeseł, wygodne wyszukiwanie miejsca itd.

Początek stanowi odczytanie porządku obrad, poprzednio przez zarząd ułożonego. Po odczytaniu zapytuje przewodniczący, czy zebrane zgadzają się na przeczytany porządek obrad. Każda stowarzyszona ma prawo do zabierania głosu, musi jednakże zanim zacznie mówić, prosić o głos, podać swe nazwisko i dodać: „do porządku obrad".

Uzyskawszy pozwolenie, może proponować zmianę, bądź to życząc sobie przedstawienia niektórych punktów porządku obrad, albo też stawia wniosek, ażeby o sprawie, która jest ważną, a została pominiętą, obradowano.

Jeżeli powstanie różnica zdań, może nastąpić dyskusya, nie powinna jednak wychodzić po za obręb tematu. Po krótkiem przedyskutowaniu kwestyi winien przewodniczący wniosek sformułować i poddać go pod głosowanie, a większość rozstrzyga w jaki sposób potoczą się dalsze obrady.

Po przyjęciu porządku obrad, przewodn. może powitać gości, jeżeli przybyli na zebranie, poczem czyta nazwiska kandydatek, zgłaszających się na członków stowarzyszenia. O przyjęciu decyduje zarząd, dlatego przewodn. zaznacza zaraz, że przyjęcie nowych członków nastąpi na przyszłem zebraniu.

Po przyjęciu nowych kandydatek, przedstawionych na ostatniem zebraniu, odczytuje sekretarka sprawozdanie z ostatniego zebrania. Przewodn. zapytuje, czy je stowarzyszone przyjmują t. j. czy stwierdzają zgodność sprawozdania z ostatniego zebrania. Jeżeli która z członków stwierdzi jaką pomyłkę, albo nieprawidłowość i znajdzie poparcie u większości zgromadzonych, powinna sekretarka odnośny ustęp poprawić i odczytać głośno. Skoro nikt już głosu w kwestyi sprawozdania nie zabiera, sekretarka wraz z przewodn. sprawozdanie podpisują.

Po załatwieniu powyższych punktów, które się na każdem zebraniu powtarzają, następuje wykład.

Wykład nazwaćby można najważniejszą częścią zebrania; ma on bowiem służyć do uświadomienia stowarzyszonych w rozmaitych kwestyach, a więc ma na celu sprawy ekonomiczne, oświatowe lub inne.

Zarząd postarać się winien na każde zebranie o jedną albo dwie prelegentki. Jest to zwykle sprawa najtrudniejsza. Nie wiele jeszcze stowarzyszonych posiada tyle odwagi, aby się do wykładu z łatwością zgłosić.

Kilka słów zachęty ze strony przewodn. najczęściej dobry odnoszą skutek, jedna albo dwie stowarzyszone okażą tyle odwagi, że wykład przyrzekną.

Sekretarka zapisuje zgłaszające się do wykładu prelegentki. Gdyby się jednakże żadna nie zgłosiła, — boć przecież żadnej do wykładu zmusić nie można — albo gdyby jedna lub druga prelegentka na zebranie nie przyszła, musi przewodn. ich miejsce zastąpić, mając na każde zebranie przygotowany wykład. Członkowie, pod tym względem poszkodowanymi być nie mogą, dało by to bowiem słuszny powód do zniechęcenia. Jakim wykład być powinien, podamy później.

Po wygłoszeniu wykładu przewodn. otwiera nad nim dyskusyę. Dyskusya toczyć się powinna w celu informacyi; członkowie zadają pytania celem wyjaśnienia, na co odpowiada najpierw prelegentka sama, może ją jednak zastąpić przewodn.

Dyskusya z powodu wykładu jest nieraz z większą korzyścią dla zgromadzonych, niż wykład sam, dla tego objaśnienia winny być zrozumiałe i wyczerpujące. Jeżeli która z członków uważa dyskusyę za wyczerpaną, może wnieść o jej zamknięcie (wniosek o zamknięcie dyskusyi).

Przewodn. uwzględniając życzenie, podaje wniosek pod głosowanie. Na naszych zebraniach dotąd zwykle ożywionej dyskusyi nie było, ograniczała się jedynie na informacyach i uzupełnieniu wykładu przez przewodn.

Po wykładzie następują komunikaty zarządu. Dotyczą one tych spraw, nad któremi zastanowił się Zarząd na ostatniem zebraniu, przedkładając je jako wnioski zebraniu wszystkich członków. W naszych stowarzyszeniach dotyczą one sprawy kursów kroju, książkowości, lekcyi śpiewu, powiększenia biblioteki, zachęcania do regularnego płacenia składek miesięcznych, do pilnego odbierania „Gazety dla Kobiet", rewizyi książek kwitowych, omawiania zabawy wycieczki itd.

I przy tym punkcie obrad wolno także członkom głos zabierać.

Skoro dyskusya wyczerpana, przechodzi przewodn. do następnego punktu obrad t. j. do wniosków bez uchwał. Wniosków tych było dotychczas zwykle bardzo mało albo wcale ich nie było; życzenia swoje objawiają stowarzyszone w skrzynce zapytań, którą każde stowarzyszenie u siebie zaprowadzić powinno.

Odczytanie i wyjaśnienia tych zapytań — naturalnie jeżeli pytania są rozsądne, a nie jak się często zdarza, świadczące o chęci zabawienia niemi zgromadzonych członków — stanowią koniec zebrania.

Dla odświeżenia umysłu i wypoczynku może przewodn. przed załatwieniem się z skrzynką zapytań, zaproponować śpiew albo deklamacyę.

Listy bez podpisu czyli anonymy.

W jednej z francuskich gazet czytamy pod tytułem „listy anonymowe" o następującym zdarzeniu.

W odludnej wiosce mieszkała rodzina robotnicza, bezdzietna, uboga lecz poczciwa. Ludzie ci nigdy nikomu krzywdy nie uczynili, bo zresztą nie udzielali się nikomu. Byli szczęśliwi; i nie dziw; bo cichość, praca i bogobojność daje człowiekowi to szczęście prawdziwe, nie zamącone ni zazdrością, ni pragnieniem wyniesienia się po nad innych.

Zdawało się, że nie mieli i nie mogli mieć nieprzyjaciół.

A jednak źli ludzie zazdrościli im; czego, nikt nie wie; chyba tylko ich cichego szczęścia; bo szczęście dwóch istot nie może się nigdy ukryć przed oczami świata; udziela się zawsze otoczeniu, a w ludziach złych rodzi zazdrość. Są ludzie, których szczęście i powodzenie innych martwi, pożera, którzyby chcieli wydrzeć bliźnim choćby nawet najmniejsze uciechy życia.

Ludzie uczciwi nie rozumieją nawet owych zazdrości i nienawiści, które skrycie, powoli jako krople trucizny z dnia na dzień więcej zatruwają serca, szerzą zemstę i rodzą w duszy najpotworniejsze myśli, obmowy, oszczerstwa i potwarze.

Zazdrość zawsze szuka ukrycia, nocy; działa ukrycie, tajemnie, zdradziecko; wstydzi się światła, więc się ukrywa.

Owemi zatrutemi strzałami, któremi rani a często nawet zabija serca bliźnich, to oszczerstwo, potwarz, które szerzy za pomocą złych ludzi lub *listów bezpodpisowych*.

Nie zdaje sobie sprawy, że biedni ludzie, w ten sposób prześladowani, oczernieni, zniesławieni, martwią się, tracą spokój, chęć do pracy, do życia, popadają w rozpacz, a nawet targają się na własne życie.

I oto dowód. Owa nieszczęśliwa rodzina robotnicza odebrała sobie życie, zatruta ukrytą, tajemną strzałą... listami bezpodpisowemi. Otrzymując bezustannie brzydkie, oszczercze listy pełne intryg i zdrady, stracili powoli zdrowy sąd o sobie; uwierzyli; pierzchło wzajemne zaufanie, a z niem szczęście i spokój. Postanowili zakończyć to nędzne życie i... zakończyli.

Jak często stają się listy bezpodpisowe przyczyną zmartwienia, nieszczęścia, a nawet i zbrodni? A ile to jest ludzi podłych, nikczemnych, — nie tylko we Francyi, ale także i u nas, — którzy z największym spokojem sumienia posługują się tego ohydnego, brzydkiego sposobu martwienia bliźnich? Piszą listy bezpodpisowe albo by się zemścić, znęcać, lub też dla rozrywki, posyłając je swym nieprzyjaciołom, lub ludziom, którzy wobec nich w niczem nie zawinili, chyba w tem, że nie są tak podli jak oni.

Pisanie listów anonymowych to plaga ludzkości, to rzecz wyrzutków społeczeństwa, bo tylko podli ludzie piszą listy bez podpisu.

Bo pytam się, czemu się nie podpiszą? Chyba tylko dla tego, że *wstydzą* się dać podpis pod to, co twierdzili, co napisali.

Jeżeli piszą takie listy tylko dla tego, by się zabawić zmartwieniem innych, grzeszą przeciw miłości bliźniego. Jeżeli piszą w chęci, by bliźniemu szkodzić, a więc z zazdrości, zemsty, nie warci, by ich nazwać ludźmi.

Jeżeli piszą, by kogo przestrzedz, naprawić, a więc z szlachetnych pobudek, czemu pod taki list nie podpisać swego nazwiska? Zresztą wątpię, by ktoś z szlachetnych pobudek napisał list anonymowy.

Obecnie są w Poznaniu listy anonymowe na czasie; piszą je zwykle kobiety. Istna to zaraza. Listami anonymowymi daje się wyraz różnych życzeń i pragnień, dotyczących nie tylko „poprawy" koleżanek, ale i różnych urządzeń związkowych i społecznych.

Co do mnie, przyznać się muszę, że lubię listy anonymowe, mianowicie, jeżeli są pisane zimą; wtenczas bowiem mają przynajmniej jakieś przeznaczenie; tylko żal mi zawsze, że głupota ludzka wzbogaca niepotrzebnie pocztę.

Wszystkim zaś osobom, które dostają także listy, radzę, by się zapatrywali na nie tak jak ja; to jest, że listy anonymowe pisze podły, a czyta tylko głupi.

Jeżeli Szanowne amatorki listów anonymowych okażą chęć przysłania nam ze względu na nasz artykuł z pół centnara anonymów, zaręczamy, że ich jak zwykle czytać nie będziemy, a życia sobie na pewno nie odbierzemy.

Gospodarstwo kobiece.

Czem się każda gospodyni zająć powinna w mieciącu wrześniu?

W tym miesiącu trzeba pomyśleć o zużytkowaniu śliwek; robić konfitury, kompoty, powidła, suszyć i marynować. Pomidory są teraz najpiękniejsze do zaprawiania na zimę, i korniszony trzeba już koniecznie marynować. Przy końcu tego miesiąca dojrzewa głóg, z którego są bardzo dobre powidełka, a można go także suszyć. Najwięcej teraz jest grzybów jesiennych i rydzów; trzeba z tego korzystać i nie spuszczać się na później. Czas też zbierać orzechy, aby się na drzewie nie wyłuskały. Pora teraz chłodniejsza, paszy jest podostatkiem, a więc i mleka wszędzie jest dosyć, masło też da się lepiej wyrobić, aniżeli w gorące dni lipcowe, dla tego jest najlepsze na zimowe przechowanie.

Grochy trzeba łuskać i suszyć rozpostarte na górach, cebule można już wyrwać i rozłożyć na górze, aby przeschła. Len można już moczyć i przygotować go na dłuższe wieczory.

We wrześniu można już przechowywać jaja na zimę. Niektóre gospodynie przechowują je w drobno rzniętej sieczce, w piasku, w wapnie a najlepiej owinąć każde jajko w papier i w suchem miejscu przechować.

Staraniem także każdej gospodyni być powinno, aby owoc na zimę jak najdłużej przechować. Do przechowania należy wybierać owoce duże, zdrowe i całkiem wykształcone i niepokryte plamami. Owoc powinien być

rwany, a nie strząsany, gdyż stłuczony nigdy się nie trzyma. Niektóre gruszki i jabłka są tak wrażliwe, że wystarcza palcem nacisnąć, aby w tem miejscu po niejakiem czasie wystąpiła plama, która wskazuje, że tam właśnie rozpoczęło się gnicie. Gruszki i jabłka zimowe zbierać należy przed nastaniem przymrozków, w końcu października; a główną regułą przy zbieraniu jest zbierać w dni pogodne a nie podczas nocy, ale w samo południe, tak między 11 a 4 godziną po obiedzie.

We wrześniu zaczyna się już wieczorna robota przy lampie, dla tego przypominamy o ostrożności z lampami. Wszystkie lampy powinny być rano czyszczone, nafta nalana, knoty i szkło czysto wytarte. Lampy nie wolno przenosić z miejsca na miejsce, lub stawiać byle gdzie, ale powinna mieć stałe miejsce, skąd ani spaść, ani przez dzień strąconą być nie może.

Ubrania zimowe wyjąć ze szaf i przejrzeć, czy nie ma czego do poprawiania, aby były w porządku, gdy nadejdzie zima. W czasie pogody oczyszczać zebrane nasiona. Piwnice oczyścić, wybielić, siarką wykadzić i dobrze przewietrzyć, aby były gotowe do przechowania jarzyn i owocu.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI.

Tani sok z czerwonych jagód.

Na trzy litry jagód, bierze się 1½ litra wody i za 15 fen. kwasu winnego (Weinsteinsäure). Owoc nalewa się wodą i wsypuje kwas, to stoi 24 godziny; raz poraz zamieszać. Po oznaczonem czasie wlewa się wszystko we woreczek i tak długo wisi, aż wszystek sok nie osiąknie. Na litr soku bierze się 1 funt cukru twardego i gotuje dobre pół godziny, dobrze mieszając. Po ostygnięciu leje się w czyste suche butelki, korkuje i lakuje. Gdyby miał sok fermentować, albo też trochę pleśnieć, gotuje go się jeszcze raz.

Polskie zrazy na inny sposób.

Z kawału wołowiny bez kości i tłuszczu, kraje się plastry grubości palca i dobrze się zbija tłuczkiem; ile mam kawałów mięsa, tyle pokraję sobie kawałków masła, wielkości włoskiego orzechu, albo też można wziąść kawałki świeżego łojku. Teraz zrobić farsz z utartej cebuli, starego chleba utartego, pieprzu i soli, to wszystko wmieszać i kłaść na każdy kawałek mięsa masło i dobrą szczyptę farszu, mocno zawijać i układać w garnek z szerokiem dnem. Na sam spód garnka kładzie się suto masła i zrazy się kładą w ten sposób, aby były mocne ściśnione, żeby się nie mogły odwijać. Trzeba je zagotować na wolnym ogniu i bardzo uważać, aby się nie przypaliły. W ten sposób zrobione zrazy smakują bardzo dobrze i oszczędza się pracy zawijania w nitki i osmarzania na patelni.

Łatwy sposób wyhodowania nowych odmian perek.

Chcąc wyhodować nową odmianę perek, można to osięgnąć w następujący, łatwy sposób.

Bierze się dwie do siebie w formie podobne perki (każda z innego gatunku) przekrawa je przez połowę, uważając jednak, aby nie uszkodzić oczka czyli kiełka.

Następnie trzeba owiązać mocno łykiem równo złożone połowy. Ranę dokoła zasmarować należy ziemią i sadzić na dobrze umierzwionej ziemi.

Reszta pielęgnowania według zwykłej metody hodowli perek. Nowa odmiana będzie posiadała przymioty obu gatunków, połączone w jedno.

Młoda marchewka.

Drobną marchewkę pozostawia się w całości, większą przekrawa na dwie lub cztery części; nie potrzeba jej obierać, tylko wytrzeć solą, opłukać, zalać wrzącą, lekko osoloną wodą tyle tylko, aby jarzynkę pokryła i ugotować do miękkości.

Osobno zasmażyć na biało trochę mąki z masłem, rozprowadzić mlekiem, dodać cukru i gotować tak długo, aż zaprawka będzie zawiesista, potem włożyć ugotowaną marchewkę i gotować wolno przez 10 minut. Można też marchewkę smażyć w maśle bez mleka, dodając trochę koperku.

Marchewkę z groszkiem zaprawia się tak samo; groszek można ugotować oddzielnie w lekko osolonej wodzie, zmieszać z marchewką i zaprawić.

Co się dzieje w świecie?

Zjazd Niemców Katolików w Wrocławiu.

Katolicy rokrocznie urządzają wielki zjazd, jakoby wielki przegląd swych sił. Rokrocznie okazuje się, jak zwartemi kroczą szeregami, że ideały religijne ożywiają ich zamiary i ich pracę.

Łączność ta okazuje się, obojętnie czy zjazdy te odbywają się na zachodzie Niemiec, czyli też na wschodzie państwa. Tego roku wybrano Wrocław, stolicę Śląska, na miejsce tej manifestacyi katolickiej.

W niedzielę 29. sierpnia rozpoczął się zjazd uroczystem nabożeństwem w katedrze; poczem w nowej hali odbyła się msza św. a zatem i poświęcenie nowego gmachu. Imponującym był pochód robotników, udających się na miejsce obrad; brało w nim udział około 20 000 uczestników.

Prezes komitetu krajowego, radzca sprawiedliwości Dr. Porsch, wybitny członek i wiceprezes centrum w Sejmie pruskim, powitał z trybuny zebranych. Zaznaczył on, że Kościół walczyć musi o swą wolność. Dążenia do poniżenia go nie zawsze są jawne, przecież nigdy one nie ustają. Przedewszystkiem trzeba Kościołowi tej wolności w dziedzinie wychowania i dobroczynności. Dziś, gdy cały świat dąży do rozwiązania kwestyi społecznej, dążeniem katolików być powinno, aby przyczynić się do rozwiązania tej kwestyi w duchu chrześciańskim.

Po przybyciu ks. kardynała Koppa i Jego mowie powitalnej, w której podniósł wartość pracy każdej, a przedewszystkiem wartość pracy w duchu chrześciańskim, przemówił poseł Dr. Fleischer o zadaniach mężów katolickich. Ogólny ten prąd dzisiejszych czasów, tak wywodził mówca, to schlebianie niższym instynktom człowieka, a oddalanie się temsamem od Boga. Zadaniem więc katolika jest wystąpienie przeciw wszelkim prądom, zmierzającym do przewrotu, a utrzymanie wiary i bogobojności. Katolikowi więc trzeba stanąć do pracy pod sztandarem religii.

Dalej przemawiał ks. prob. Hübner na temat Kościół katolicki a stan robotniczy. Oparł on swe piękne wywody na encyklice Ojca św. Leona XIII. i wskazał, jak Kościół w każdej epoce swego istnienia starał się o polepszenie bytu warstw niższych, czy przez przyczynienie się do zniesienia niewolnictwa, czy też przez przeliczne dzieła miłosierdzia, szukając ulgi dla cierpiących i poniżonych.

Tegoż wieczora w niedzielę odbyło się zebranie przedwstępne, wypełnione głównie mowami powitalnemi przybyłych gości i deputacyi. Byli i między nimi goście z zagranicy jak Biskupi z Szantung w Chinach i z Syryi. Ks. kardynał Kopp wyraził swą radość z powodu udziału Polaków i osobne udzielił im błogosławieństwo.

Główna praca wieca rozpoczęła się w poniedziałek uroczystym nabożeństwem. Po odczytaniu telegramu, który nadszedł od Ojca św. w odpowiedzi na telegram hołdowniczy wysłany dnia poprzedniego, wybrano jako prezesa zjazdu posła Herolda z Westfalii.

Nastąpiły prace i odczyty poszczególnych sekcyi. Dr. Porsch zaznaczył, iż pragnieniem komitetu było, aby i robotnikom górnośląskim, Polakom, dać możność obradowania w języku ojczystym, a spodziewano się pozwolenia na to ze strony rządu tem pewniej, iż sprawy jakiekolwiekbądź polityczne były wykluczone, a prawo językowe wogóle dozwala na wyjątki. Zakaz przecież przemawiania po polsku oparł się aż o prezesa ministrów, wzięto więc wszelką możność przemawiania po polsku. Między licznemi mowami zasługuje na uwagę naszą przemówienie radzcy Marxa z Düsseldorfu, który mówił o sprawie szkolnej. Odnośnie do nauki religi powiedział, iż Kościół ma w tej dziedzinie prawa, których pozbyć się nie może tj. prawo nauczania religii i dozorowania jej.

„Żądania nasze — tak mówił radzca Marx — idą jeszcze dalej. Nauka religii ma być udzielana dzieciom w taki sposób, iżby jej cel został też rzeczywiście osiągnięty. Pewność w tym względzie żądamy, dlatego też — wiedzeni doświadczeniem z lat ostatnich — tu na tem miejscu otwarcie domagamy się, aby nauki religii, gdziekolwiek jaka tylko bądź okaże się tego potrzeba, udzielano w języku ojczystym. Nasi polscy katolicy mogą być pewni, że w walce o to przyrodzone prawo, o ile walka toczyć się będzie na podstawie porządku państwowego, wszyscy katolicy Niemiec po ich stronie stać będziemy. Nie ścierpimy, by z powodu nierozsądnego i jednostronnego napięcia zasad narodowościowych udzielać miano nauki religii w sposób, który wypaczyć mógłby jej zbawienne skutki.

Z tej drogi, którą nam nasz obowiązek wskazuje, nie zboczymy. Mamy drogę przed sobą prostą, drogę prawa i sprawiedliwości. Na niej kroczyć będziemy, nie kierując się względami czy to lewicy, czy też prawicy, ani też wpływami pochodzącymi z góry lub z dołu.

Nie można przecież udzielać w szkołach ludowych nauki religii dzieciom w języku dla nich obcym, a w każdym razie w języku mało im znanym.

Nauka religii w języku ojczystym jest zasadą — powiedział profesor Hans Delbrück, a więc świadek z pewnością bezstronny, — a zasada ta daje Polakom w walce tej absolutną przewagę moralną".

Słowa poważnego tego mówcy wielkie zrobiły wrażenie, a pełne szczerej otwartości godne one są w czasach naszych zapamiętania.

W środę po powitaniu serdecznem ks. biskupa Likowskiego, przyjętego gromkimi okrzykami, przemówił między innemi ks. prob. Kapica, nasz poseł śląski, o zniszczeniu, jakie powoduje używanie alkoholu; mowa ks. Kapicy wypowiedziana z przekonaniem, wywołała burzę oklasków.

Następnym mówcą był radzca sądowy de Witt, który przemówił o prasie katolickiej.

Sprawie katolickiej skutecznie dopomagać może prasa katolicka, która wzmogła się wielce w czasie kulturkampfu, a obecnie wielką przedstawia siłę. W roku 1880 było w Niemczech katolickich pism politycznych 186, a w r. 1907 już 480. Liczba abonentów powiększyła się z 600 000 na 2 miliony.

Prasa ta wielką położyła już zasługę na polu zwalczania liberalizmu, który „wszechmoc" państwową zastosować chciał także do katolickiego Kościoła.

Na zakończenie przemówił jeszcze kardynał Kopp, który podniósł, jak wspaniałym był zjazd i zbożna jego praca. Z radością widział gorliwy współudział sfer inteligencyi nietylko na zebraniach, lecz i w nabożeństwie. W końcu udzielił błogosławieństwa, które obecni przyjęli klęcząc.

Trudno w ciasne ramy sprawozdania ująć wszystko to, co na zjeździe tym podnosiło serce i ducha. To pewną, że i przeciwnicy katolicyzmu czują, jak wielkim jest wpływ takich zjazdów na życie katolickie. Dlatego liberałowie i socyaliści obniżyć chcieli wartość tego zebrania i urządzili w tym samym czasie i pochód i zebrania, na których „uświadamiać" chcieli swych popleczników o szkodliwej działalności katolicyzmu. Pomimo dość licznego ich pochodu, nie zdążyli uszczuplić ani znaczenia ani powagi, jaką odznaczał się zjazd katolicki, a dowiedli oni tem samem raz jeszcze, jak nikłemi są ich sztuczki w walce przeciw sprawie dobrej i pożytecznej.



W setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego.

Gdzie tylko polskie bije dzisiaj serce
I gdzie rozbrzmiewa dźwięk ojczystej mowy,
Gdzie miłość tli się choć w słabej iskierce,
Wszędzie rok święcą jubileuszowy.

Wszędzie w rok setny urodzin Juliusza,
Co nam swe pieśni pozostawił wieszcze,
Ze snu się budzi narodowa dusza,
Świadcząc, że żyjem, że my żyjem jeszcze.

Że Król-Duch włada nad nami wszechwładnie,
Że tak, jak kazał w słów swych testamencie,
Żywi — ufamy i nikt z nas nie padnie,
Że wypełnimy rozkaz jego święcie.

. . . .

Ślemy ci szczerą przysięgę w zaświaty,
Wieszczu, coś stworzył z serc naszych ten szaniec,
Że dążyć będziem wszyscy do oświaty,
Wznosząc wysoko jasny jej kaganiec.

Czem dla pielgrzyma cień drzew rozłożysty,
Tem są twe słowa dla nas po dniu znoju,
Dusza się pławi w krynicy przeczystej,
Serce sił czerpie z ożywczego zdroju.

Więc teraz, w setną urodzin rocznicę,
Gdy hołd ci zewsząd przynoszą w ofierze
I my się łączym, skromne pracownice,
By wraz z drugimi wielbić Cię szczerze!

Myjomice. Paula Wężyk.

Porada prawna.

Baczność przy wstępowaniu do pomocniczych kas chorych. Pewna ekspedyentka należała do zwykłej kasy chorych. Po pewnym czasie oświadczył pryncypał, że ją zapisze do innej, pomocniczej, a więc prywatnej, kasy chorych. Ekspedyentka zgodziła się na to, sądząc, że pryncypał jak dotąd, będzie opłacał $^1/_3$ kasy chorych. Nie zważała, ile jej odciągano, i dopiero, gdy opuściła posadę, dowiedziała się, że pryncypał całą opłatę kasy chorych odciągał jej od pensyi. Ekspedyentka zażądała zwrotu nadpłaconych składek, czego pryncypał odmówił. Sąd kupiecki zwolnił pryncypała od zwrotu $^1/_3$ składek, ponieważ podług ustaw pomocniczych kas chorych zabezpieczony **całe składki sam** ponosi, jeśli się inaczej nie umówi z pryncypałem. Zanim ktoś pozwoli się zapisać do prywatnej, pomocniczej kasy, winien uzyskać od pryncypała oświadczenie, że nadal i w tej kasie będzie płacił pryncypał taką część składek, jaka na niego w kasie urzędowej przypada.

Sprawy społeczne.

O potrzebie fachowej nauki krawieczczyzny.

Krawieczczyzna, tj. wykonanie sukien damskich, uchodzi za jeden z najniewdzięczniejszych i najmniej płatnych zarobków kobiecych. Dlaczego? Oto dlatego, że biorą się do tego sposobu zarobkowania osoby nie przygotowane należycie do swego fachu i nieznające należycie pracy, której się podejmują.

Krawieczczyzna dzisiaj nie jest już zwykłem rzemiosłem, ale sztuką, a bardzo niewiele pań, chcących w tym zawodzie pracować, uznaje to i poświęca odpowiedni czas na naukę fachową.

Dzisiaj wymagania pod względem kroju, linii i wykonania toalety damskiej są tak wielkie, że nie wystarczy osobie, chcącej samodzielnie krawieczczyznę prowadzić, kilkoletnia praktyka w magazynie.

Jest ona niezbędną dla tych, co chcą fachowi temu się poświęcić, celem nabrania wprawy i biegłości w szyciu; lecz przy tem zajęciu, panienka wydoskonali się jednostronnie.

Gdy przyjdzie jej na własną odpowiedzialność kroić, przymierzyć, zadecydować fason odpowiedni do budowy figury, natenczas rady sobie nie wie, bo tę część pracy w magazynie podejmowała dyrektryza.

Dlatego każda panienka, chcąca bądź na własną rękę szwalnię otwierać, bądź szyć po domach, bądź jako panna służąca podjąć się krawieczczyzny, powinna przejść kurs nauki kroju i szycia w specyalnych szkołach fachowych, która to nauka da jej jasny a niezbędny pogląd na całość roboty.

A te panie, które chcą pracować bądź jako wydoskonalone staniczarki lub spódniczarki, czy te potrzebują nauki kroju, skoro do nożyczek i przykrawania sukni i tak się nie dostaną, bo do tego jest w każdym większym interesie specyalna osoba? I te, chcąc dojść do większych pensyi, powinny przejść kurs w szkole fachowej i to wtedy, kiedy umieją już tyle, że mogą bądź stanik, bądź spódniczkę wykończyć, a nie umieją jeszcze same garnirować. W szkole fachowej, ucząc się kroju i szycia, uczą się dokładnego zrobienia poprawek, co jest rzeczą nader ważną i uczą się szybko i zręcznie garnirować, co ułatwia im niezmiernie nauka rysunku, którą ucząc się kroju, zdobędą.

Osoby z takiemi wiadomościami są zawsze poszukiwane, zawsze będą miały robotę i wysokie pensye, bo wtedy dopiero ich umiejętność będzie kompletną. Taka pełna umiejętność zdobędzie każdej panience, chcącej pracować, byt niezależny; tymwięcej tam, gdzie kilka sióstr w domu mieszka przy rodzicach, pracować będą ręka w rękę, nie

zwiększając wydatku na maszyny, żurnal, światło, opał i mieszkanie.

Do tej pory osobom mniej zamożnym nabycie takich wiadomości było niedostępnem z powodu konieczności wyjazdu do miast wielkich. Obecnie mamy taką szkołę w Poznaniu, założoną przez p. Zofię Szuman przy ul. Wilhelmowskiej Nr. 19.

Jako wieloletnia właścicielka pierwszorzędnego magazynu w Poznaniu, zna dokładnie potrzebę umiejętności pracownic i wymagań pracodawczyń, może więc zadaniu temu z łatwością podołać. Chcąc dać sposobność mniej zamożnym panienkom i tym, które dzień cały pracą zajęte, do nabycia tych tak potrzebnych wiadomości, urządziła w szkole swojej kursa wieczorne, zbiorowe, dla członków Związku kobiet pracujących po znacznie zniżonej cenie.

(Panienki, pragnące korzystać z kursów, zechcą się zgłaszać do biura Związku kob. prac. Przyp. Red.)

Ze świata kobiecego.

Praca kobiet i dzieci we Włoszech. Włoskie sprawozdania statystyczne mówią nietylko o wielkiej liczbie kobiet i dzieci pracujących zawodowo, ale i o smutnem ich położeniu skutkiem niskiej płacy.

Już w roku 1905 połowę robotników fabrycznych stanowiły kobiety, czyli ogółem 415,075 kobiet; z tego 75 procent przypada na kobiety, zajęte w przemyśle tkackim. Co do wieku tych pracownic, to na każde 100 pracownic przypada 3,5 procent niżej lat 12, 18,5 procent od 12 do 15 lat, 37,3 procent od 15 do 21 lat. Największą ilość dzieci zatrudniają fabryki tkackie w Como, gdzie pracuje 6 procent pracownic niżej lat 12-stu.

Płaca jest tam bardzo niską. Przeciętna płaca dzienna pracownic niżej lat 15-tu waha się pomiędzy 40 a 79 centimami (32 do 63 fenygów).

Według najnowszych sprawozdań jest płaca dorosłych pracownic najniższą w rolnictwie, fabrykach papieru, tytoniu, bawełny i wełny. W fabrykach papieru w południowych Włoszech 83½ pobiera procent pracownic wyżej lat 15 dziennie 60 fen. Skutkiem tej lichej płacy panuje wielka nędza wśród stanu robotniczego. Skutkiem tego żyje w tym pięknym, słonecznym kraju 35,000 opuszczonych dzieci — są one sierotami, choć mają rodziców. Drugim objawem tych smutnych stosunków jest 50,000 małoletnich przestępców, karanych w ciągu roku.

Szkoły uzupełniające dla ekspedyentek. W Hamburgu założono szkołę uzupełniającą dla ekspedyentek i to skutkiem starań kupców detalistów, którzy skarżyli się niejednokrotnie na niewystarczające wiadomości fachowe ekspedyentek. Plan nauk ułożono na wzór męskich szkół uzupełniających. Do rady przybocznej powołano pewną liczbę członków. Izby detalistów, którzy, posiadając praktyczne wiadomości w tym kierunku, mogą służyć nauczycielom radami i wskazówkami.

Prócz tego kupcy detaliści pozwolili, aby nauczyciele szkoły uzupełniającej odwiedzali ich składy, celem poznania sposobu prowadzenia interesu oraz zajęć ekspedyentek.

Gdyby we wszystkich branżach kupieckich założono podobne szkoły, byłoby to z pewnością z korzyścią tak dla właścicieli składów, jak dla pomocnic. Jasnem jest, że i właściciele będą musieli ponieść w tym celu pewne ofiary. Szkólne wynosi 6 marek za półrocze, z którego połowę opłaca pracodawca, połowę uczennica. Lekcye odbywają się 2 razy tygodniowo od 8 do 10 godziny. O każdem opuszczeniu lekcyi donosi zarząd szkólny pracodawcy. Pryncypał zgłasza do szkoły uczennice, również obowiązany płacić owe 6 marek, które później odciąga z pensyi ekspedyentki. Szkoła ta jest tylko dla tych ekspedyentek, które pracują w składach wyrobów tkackich.

Rozmaitości.

Konsumpcya tytoniu we Francyi. Konsumpcya tytoniu we Francyi dochodzi obecnie do ogromnych rozmiarów. Jak statystyka urzędowa wykazuje, w roku ubiegłym wydali Francuzi na tytuń 480 milionów franków. Czysty zysk państwa wynosi okrągło 370 milionów. Każdy Francuz puścił więc z dymem przeciętnie 13 franków. Na ogół cygara cieszą się we Francyi wcale znacznym pokupem; w r. 1907 wypalono ich 696 milionów sztuk, podczas gdy roczna konsumpcya papierosów dochodzi tylko 60 milionów sztuk.

W Austryi dochód państwa z monopolu tytoniowego wynosi 243 milionów koron i stanowi jedną z największych pozycyi w dochodach państwowych. Loterya daje 30 milionów, monopol soli 47 milionów.

Plamy od czerwonego wina. Jeżeli wino zaschnie, trzeba zamoczyć miejsce splamione w słodkiem, gorącem mleku i pozostawić w niem dwadzieścia cztery godziny. Jeżeli wino nie zdążyło zaschnąć, wystarczą do wywabienia plam zimne mleko i dwanaście godzin moczenia.

Czyszczenie szczotek. Zabrudzone szczotki czyści się w następny sposób: do ciepłej wody wlać kilka kropel salmiaku, następnie maczać szczotkę w tym roztworze, pocierając wciąż dłonią szczecinę. Należy jednak uważać, aby przy tej czynności nie zamaczać drewnianej lub metalowej oprawy. Po gruntownem wymyciu szczotki, przepłukać w czystej wodzie.

Fabrykacya lalek.

Fabryczna produkcya lalek sięga mniej więcej drugiej połowy zeszłego wieku. Jakkolwiek najsłynniejsze są oddawna wyroby francuskie, pierwszy hurtowny interes lalkami powstał w Niemczech, w myśl prawdopodobnie starego przysłowia, że Francuz wymyślił, a Niemiec zarobił.

Przed pięćdziesięciu mniej więcej laty jakaś jejmość bardzo dobroczynna, mieszkająca w pewnem miasteczku prowincyonalnem niemieckiem, przygotowała na gwiazdkę dla dzieci ubogich kilkanaście lalek. Kupiec przejezdny, który przypadkiem je widział, zaofiarował za wszystkie talara. Chociaż lalki przeznaczone były dla ubogich i chociaż jejmość owa bardzo była dobroczynna, dała się skusić na łatwy zarobek. Kupiec ów sprzedał z zyskiem lalki na wielkim jarmarku w Lipsku, jadąc zaś z powrotem, zamówił na rok przyszły podwójną ilość gotowych lalek. Odtąd już pani owa dobroczynnością się nie trudniła. Po dziesięciu mniej więcej latach powstała w owem miasteczku pod jej kierunkiem pierwsza wielka fabryka wyrobu lalek. Obecnie fabryk takich jest kilkaset, zatrudniają one dziesiątki tysiące robotnic i robotników.

Z rozwojem tego przemysłu i tu zapanowała jaknajwiększa specyalizacya i ścisły podział pracy. Jedne fabryki przygotowują materyał surowy, tułowia i członki, inne znowu głowy. Istnieją tkalnie, które specyalnie wyrabiają materyę na ubrania dla lalek, istnieją wielkie warsztaty krawieckie które tysiącami szyją sukienki, „podług najnowszej mody". Składanie tych wszystkich części w jedną całość stanowi oddzielną gałęź przemysłu, wielkie zaś domy komisowe rozsyłają gotowy towar na wszystkie rynki świata.

Najbardziej lubiane i rozpowszechnione są obecnie lalki z członkami ruchomymi. Wyrabiają je z masy cementowej. Wprawny robotnik, mając przed sobą rodzaj ciasta miękkiego, za pomocą foremki, nadaje mu odpowiednie kształty, potem owe tułowia, nogi i ręce schną czas dłuższy w odpowiednich suszarniach, następnie farbują je na kolor ciała. Spajanie członków z sobą za pomocą drutu i obcęgów jest dziełem sekundy.

Najszlachetniejszą częścią niewątpliwie jest głowa. Woskowe i porcelanowe głowy wyszły prawie całkiem z użycia. Dziś wytłaczają je przeważnie z blachy, z masy papierowej, oraz z celuloidu.

Ostatniem słowem mody są obecnie głowy z tak zw. gumiodu, czyli masy gumowej odznaczającej się wielką trwałością, lecz stosunkowo drogie, gdyż mogą być wyrabiane tylko przy bardzo nizkiej temperaturze. Gdy głowa wyschła dostatecznie i została pomalowana, wstawiają jej oczy szklane i porcelanowe białe ząbki.

Przygotowaniem strojów trudnią się osobne warsztaty. Oczywiście nie używają tu, jak dawniej bywało, gałganków i skrawków. Wielkie fabryki dostarczają tysiące metrów materyi, których wzory i gatunek specyalnie są zastosowane do miniaturowych sukienek. Materyę składają w trzydzieści rzędów, poczem nożyce maszynowe ją kroją podług szablonu.

Szycie odbywa się także przy pomocy maszyn. Najwięcej czasu zabierają różne drobne dodatki: koronki, falbanki, guziczki, oraz ubieranie lalki, które wymaga dużo zręczności i cierpliwości. Tu już praca ręczna jest niezbędna. Dopiero całkiem gotowa i ubrana lalka otrzymuje perukę. Nie są to właściwie prawdziwe włosy, lecz sierć jakiegoś ogzotycznego stworzenia, specyalnie preparowana, istotnie łudząco naśladująca włosy prawdziwe. Gdy peruczkę przyklejono, lalkę oddają w ręce fryzyera.

Wyrób kapeluszy dla lalek stanowi znowu odrębną gałąź przemysłu. Fabryki kupują gotowe już kapelusiki tysiącami. Specyalna modystka wkłada je zręcznie na głowy lalkom. Następnie gotową już całkiem lalkę ogląda raz jeszcze kierowniczka zakładu, poczem oddaje ją w ręce dziewcząt, które ostrożnie zawijają to cacko w kolorową

bibułkę, składają do podłużnego pudełka, owe pudełka znowu układają w wielkich skrzyniach, poczem je kolej rozwozi na wszystkie strony świata. (Przemysłowiec.)

OGŁOSZENIA.



Dnia 5-go września r. b. zasnęła w Panu, opatrzona św. Sakramentami ś. p.

Zofia Tschierse

z **Trzemeszna,** w 21-szym roku życia.
Zmarła należała do **Stowarzyszenia kat. służby żeńskiej w Poznaniu.**
Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

REKOLEKCYE

dla pań pracujących we wszelkich gałęziach konfekcyi i krawiectwa rozpoczną się

w niedzielę, dnia 12. września, o godz. 7. wieczorem

w kaplicy różańcowej w kościele podominikańskim.

W poniedziałek, wtorek, środę nauki o godz. 6-tej rano i 8½ wieczorem.

W środę po południu i wieczorem spowiedź święta; w czwartek o godz. 6. wspólna Komunia św. i zakończenie rekolekcyi.

X. Adamski, patron. Fl. Majewska, przewodnicząca.

DNIA 23. WRZEŚNIA
odbędzie się zamiast zwykłego zebrania
obchód jubileuszowy
JULIUSZA SŁOWACKIEGO
w Stowarzyszeniu Żeńskiej Młodzieży Kupieckiej na sali Domu Katolickiego o godz. 8¾. Program urozmaicony. Wstęp dozwolony tylko osobom zaproszonym.

Dnia 26. września o 3. po poł. odbędzie się pierwsza
WIELKA ZABAWA LATOWA
Stowarzyszenia pracownic fabr. pod wezw. M. B. N. P. **na Wzgórzu św. Łazarza** (Wilhelmshöhe).

Program bardzo urozmaicony.

Zarząd stow. prac. fabr. pod wez. M. B. N. P. w Poznaniu.

M. Masko, przewodnicząca. X. Czechowski, patron.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kat. służby żeńskiej w Poznaniu.

Dnia 22. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia. Chór śpiewacki powitał ks. wicepatrona Kaźmierskiego śpiewem i deklamacyą, chcąc w ten sposób wyrazić swą wdzięczność i uczcić dzień jego imienin.

Ks. wicepatron w serdecznych słowach podziękował stowarzyszonym za śpiew, deklamacyę oraz piękne udekorowanie stołu kwiatami, zaznaczając, że pracuje w towarzystwie ze szczerem zadowoleniem, że praca ta sprawia mu więcej radości jak smutku i prosi, aby stowarzyszone szły ręka w rękę ze stołem zarządu, ażeby przez tę wspólną pracę poniosły dobrą sławę sług i broniły honoru nie własnego lecz całego stowarzyszenia.

Następnie odczytał ks. wicepatron porządek obrad, a sekretarka sprawozdanie z ostatniego zebrania, które zostało przyjęte bez zmiany. Ks. wicepatron zabrał następnie głos w sprawie kart kwitowych, które, jak się okazało przy ostatniej rewizyi, nie wszystkie były w porządku.

W dalszym ciągu odczytał ks. wicepatron komunikat Głównego Zarządu pod tytułem: „Od Związku“, tłomacząc wyraźnie poszczególne paragrafy, oraz odczytał komunikat w sprawie zapomóg dla pracownic w przemyśle fabrycznym, które z powodu nowych ceł, w wielkiej liczbie miejsce i zarobek utraciły.

Wykładu dla spóźnionej pory nie było. Nastąpiły pytania w sprawie poszczególnych kółek i członków, na które ks. wicepatron odpowiadał.

W końcu zabrał ks. wicepatron jeszcze raz głos w sprawie chóru śpiewackiego, który na tak liczne stowarzyszenie jest bardzo mały, zachęcając do pielęgnowania śpiewu i przypominając, że w pierwszą i drugą niedzielę miesiąca odbywają się ćwiczenia w Schronisku od godz. ½6—7 wieczorem, oraz podziękował jednej ze stowarzyszonych za dwa oprawne roczniki organu stowarzyszenia, ofiarowane towarzystwu.

Zebranie zostało zakończone o godz. ½7 odśpiewaniem pieśni o pracy.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 31. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie, które zagaił ks. wicepatron Skonieczny w obecności dość licznych członków. Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania i przyjęciu nowych członków miała odczyt stowarzyszona p. Peche na temat: „Ziemia nasza“. Ks. wicepatron uzupełnił temat, zachęcając do umiłowania tej „Ziemi naszej“ do wspólnej a rozsądnej pracy na niej.

Następnie omawiał ks. wicepatron parlamentarne formy na zebraniach, zachęcając członków do przestrzegania ich. W końcu przeczytał obwieszczenie w sprawie rewizyi kart, kas, itd., zwrócił jeszcze raz uwagę na mającą się odbyć uroczystość dnia 14. września ku uczczeniu 100 letniej rocznicy naszego wieszcza „Juliusza Słowackiego“, prosząc o liczne przybycie.

Po pięknych deklamacyach i odczytaniu przez wiceprezesową p. Langiewicz komunikatu „Zjednoczenia Tow. kobiet oświatowych“, dotyczącego wystawy, zakończył ks. wicepatron zebranie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Wrzesień.

14-go o 8¼ na salce paraf. stow. pracownic przem. parafii katedralnej.
16-go o 8¼ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.
19-go 1) starsze stow. prac. fabr. p. w. M. B. N. P. 2) nabożeństwo u Przem. Pańsk. 3) starsze stow. kat. służby żeńskiej. 4) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie. 5) stow. kat. pracownic w Kościanie. 6) stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy.
20-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.
22-go o 8½ stow. żeń. młodz. kup. w Poznaniu.
26-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. p. w. M. B. N. P. 2) o ½5 na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.
27-go starsze stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej.
28-go o 8¼ stow. prac. przem. parafii katedralnej.

Uczęszczaj pilnie na zebrania!

DODATEK.

Dodatek do nr. 19.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Wojtaszewska wybrała się do Warszawy zaraz po otrzymaniu wiadomości od syna, który bardzo oględnie rodzicom o chorobie donosił.

O! jakże jej Florka zazdrościła!

— Jechać, jechać, matuś! — wołała. — Niech pani miodu weźmie Antosiowi i masła. Dropiątka moja właśnie kopą jajek się przysłużyła. Choremu z pewnością —świeże jajka jeść każą.

Pakowała koszyki i ze śpiżarni matczynej wybierała, co mogła, wreszcie pełna obawy, spłakaną i drżąca Wojtaszewska odwiozła sama do stacyi kolei.

— Moja pani najdroższa — szeptała, tuląc się do niej przy pożegnaniu — pilnujcież go tam i ochraniajcie. Nie żałujcie na nic. A skoro mu tylko lepiej będzie, namówcie, aby do Kalenic przyjechał. Niechby odpoczął.

Pociąg ruszył. Zmoczona łzami chustka Wojtaszewskiej powiała ku niej kilkakrotnie. Florka bezwiednie prawie skierowała kroki swoje w stronę oddalającego się pociągu, ścigając go wzrokiem zazdrości i żalu. Zanim Judka, który je do stacyi przywiózł, nakarmi i napoi konie, upłynie dobra chwila. Szła więc z bólem swoim ku lasowi, a idąc, rozmyślała. Coby też ona poczęła, gdyby jej Antosia zabrakło? Nie przeżyłaby tego chyba.

Na brzegu lasu zmęczona na pniu ściętym przysiadła. Słońce nie wypiło jeszcze rosy z pożółkłej od skwarów letnich trawy, stada bydła pasły się na ściernisku, ptactwo świergotało, przelatując jej nad głową. Nie pamięta już, odkiedy nie była w lesie. Wstaje wprawdzie równo ze słońcem, ale robota już na nią czeka, i tylko do ogródka między krzaki malin, agrestu i róży dzikiej dnia każdego choć na chwilę wybiedz musi, czy to latem, czy zimą, czy w słotę, czy w pogodę. Nie wytrzymałaby inaczej! Antoś tam był z nią, kiedy to szli owe skrzypce kupować, i gdy potem ze szkół przyjeżdżał; wszakże tam po raz pierwszy usłyszała, że ją kocha. Jedyna tam była dla niej chwila wypoczynku.

— Ślęczysz nad tą maszyną, aż ci plecy garbieją! — mówiła stara Grudkowa. — Poszłabyś oto na wesele. Marynka Klozińska tak prosiła.

— Już tylko mi o weselach, matuś, nie mówcie — śmiała się Florka. — Wcale mi zabawa nie w myśli. Kiedy mi moje maszyny turkotać zaczną, to już innej muzyki wcale nie pragnę.

Matka kiwała głową; stary Grudka córkę w obronę brał, bo ślepo uwielbiał jedynaczkę, odkąd do szuflady w komodzie wpływały papierki i srebrniaki. A gdy Grudkowa narzekała, że Florka rutkę siać będzie, stary się śmiał.

— Nie bój się — perswadował. — Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi. Niechby ino chciała, kawalerów znajdzie.

Istotnie, ten i ów radby się był do niej przyżenić, bo to i edukowana była na książce, i fachowa, a przytem stateczna, uczciwa i przyjemna. Ogólnie mówiono, że zamiast z latami brzydnąć, ładnieje. Taki już gatunek urody miała.

Towarzyszki jej lat dziecinnych oddawna już powychodziły za mąż, dzieci miały, niejedna zestarzała się przedwcześnie, lecz Florka zawsze jednakowa, jak iskra żywa, uśmiechnięta. Jeszczeby! Pokazywać ludziom, że ją boli, iż Antoś do Kalenic nie zagląda, albo że zazdrości innym, które kąt swój i męża mają! Co będzie, to będzie, a ona, co Bóg da, z pokorą zniesie.

Świeży powiew poranku, cisza leśna, samotność, usposobiły ją teraz do wspomnień i rozmyślań. Trwoga o Antoniego nasunęła cały szereg myśli niepokojących. Któż wie, czy nie z tego choruje, że pokochał inną, a gnębi go chęć dotrzymania Florce danego słowa? Mój Boże! Jak on jej nie zna! Dziś, w jednej chwili wyrzekłaby się ukochanego, szczęśliwa, że może coś dla niego uczynić.

Raz, jeden raz tylko, pisząc o Kawęckim, którego z opowiadań i listów Antka znała i lubiła, wspomniał o Julce. „Przybyła staremu wnuczka, a mnie uczennica. Obaj radzi z tego jesteśmy! Weselej nam i wikt mamy uczciwszy“. I nic więcej. Ani wzmianki o niej od tej pory. Florka dziwiła się teraz sobie, że nie odgadła dotąd, iż to ta Jula właśnie Antosia jej zabrała.

XIV.

— Co tam gryzmolisz, Florka? — spytał ojciec w kilkanaście dni po wyjeździe Wojtaszewskiej. — Poszłabyś oto do ogródka. Matka mówi, że stękasz nocami i pomizerniałaś bardzo. Święto przecie.

— Zaraz skończę, tatusiu — odparła. — Do Antosia piszę.

Stary mruknął coś niechętnie.

— Miarkuj-no, dziewczyno — rzekł po chwili — żeby cię ten twój Antoś na gadki ludzkie i pośmiewisko nie puścił. Widzi mi się, frant to jest. Nic łatwiejszego, niż takiemu chłystkowi w wielkiem mieście poczciwość stracić.

— Co też tatunio mówią? — ozwała się Florka, podnosząc żywo głowę. — Doprawdy, słuchać nie mogę! Antoś ledwie wyzdrowiał, i już na nie-

go. Nic przecie ojcu nie zawinił, że go ojciec krzywdzi.

— No, no! Wiem ja, co mówię! Podług twojego rozumu, to dobrze jest zwodzić tyle lat dziewczynę, a podług mojego, to niegodziwość, i kwita!

Florka zerwała się od stołu. Zasłoniła oczy rękoma i rozpłakała się. Grudka ramionami wzruszył.

— No i czego beczysz? Cóżem takiego powiedział?

Florka podeszła do ojca.

— Tatuńciu! — szepnęła, spuszczając oczy w ziemię. — Chciałam już dawno pomówić z wami, i tak zeszło. Widzi tatuńcio, ja bardzo Antosia lubię, ale...

Zawahała się; stary patrzył na nią zdumiony.

— Mów-no prędzej! — zawołał.

Florka pocałowała go w rękę.

— Ja już nie chcę Antka, tatuńciu — szepnęła. — Widzi tatuńcio, ja dawniej głupsza byłam i zdawało mi się, że Antosia kocham na męża, a teraz, to widzę, że mi tylko bratem może być...

Wypowiedziała to drżąc, bez tchu prawie.

Grudka zrazu osłupiał. Jakże to może być? Tyle lat na niego czekała, patrzeć na siebie nie pozwoliła żadnemu, a teraz, niż tad, ni zowad... No, już aby to prawda, że z kobietami, czy one wielkie panie, czy chłopki, czy mieszczanki, zawsze trudno do ładu dojść.

— Florka, słuchaj-no, czy ci się czasem w głowie nie pomieszało Co ty za brednie prawisz? — przemówił nareszcie.

— To nie brednie, tatuńciu! — odrzekła z wysiłkiem. — Tylko tatuńcia proszę, żebyście ani matusi, ani nikomu nie mówili. Jak przyjdzie czas, sama powiem.

Stary mruczał, ramionami wzruszał, wyniósł się wreszcie z izby. Florka do pisania siadła. Było jej nieco lżej. Zdobyła się przecież na to, że otwarcie i głośno Antosia się wyrzekła.

Po południu do Wojtaszewskiego poszła. Od wyjazdu szewcowej opiekowała się nim i przybiegała co chwila, bo staremu nikt prócz niej dogodzić nie potrafił. Niespokojny był przytem o Anulkę swoją, o Antka, i zamęczał Florkę pytaniami. I teraz, gdy weszła, zaraz pytał:

— Cóż, listu nie ma? Chodziłaś na pocztę?

— A jakże — odparła, siląc się na spokój i wesołość. — Odnosiłam swój list i pytałam. Wieczorna poczta jeszcze nie przyszła.

— Może Judka co przywiózł?

— I Judki jeszcze nie ma. Niech-no pan się uspokoi i leży.

Otuliła go kołdrą, podała kubek ciepłego mleka i przy łóżku usiadła.

— Akurat jakem tu biegła, na nieszpory dzwonili — rzekła. — Prześpiewamy godzinki; zaraz nam będzie weselej.

Otworzyła książkę i dźwięczny, miły jej głos zlał się wkrótce z drżącym i ochrypłym śpiewem starca.

Nie słyszeli, jak po bruku nierównym toczyła się bryczka Judkowa, skrzypiąc, stękając, póki chude szkapiny przed domkiem szewca się nie zatrzymały.

Stary, jakby przeczuciem tknięty, poruszył się niespokojnie.

— Florka, zda się mi się, że fórtka skrzypnęła — rzekł i siadł na łóżku. — Wyraźnie słyszałem.

Drzwi otworzyły się zlekka i w progu stanęła Wojtaszewska.

— Anulka! — krzyknął szewc, wyciągając ku niej ręce. — Anuś, Anuś! — wołał niechże ci Bóg zapłaci, żeś przyjechała. Jużem myślał, że zamrę bez ciebie!

Florka z biciem serca czekała, aby o Antosia zapytać. Lecz cóż to jest? Złudzenie oka, czy sen na jawie? Wszak to Antoś, nie kto inny, stoi przed nią. Radość odjęła jej mowę, sparaliżowała ruchy. Antoś mówi coś do niej, lecz ona, jakkolwiek dźwięk jego głosu słyszy, nie pojmuje. Dopiero gdy ręka jej w jego dłoni się znalazła, dreszcz ją przeniknął, i oprzytomniała, zapomniawszy naraz o domysłach swoich i postanowieniu, o rozmowie z ojcem, o liście, który wyprawiła dziś do Antka.

Po powitaniu wnet się zajęła umieszczeniem go przy stole i gdy mu najgrubsze kożuszki zbierała ze śmietanki, uczuła na swej ręce delikatne dotknięcie ust Antkowych. Dziękował jej pocałunkiem tym i za opiekę nad ojcem, który opowiadał właśnie, jak Florcia dobrą była dla niego, i za troskliwość serdeczną względem siebie.

— Byłaś zawsze bardzo, bardzo poczciwa, Florciu — szepnął — ale teraz to chyba jeszcze lepszą jesteś. Czem ja ci się wywdzięczę?

Nic nie odpowiedziała, tylko spojrzała nań rozpromienionym wzrokiem. Jemu Jula na myśl przyszła i wstyd go przejął. Rzekł więc do Florki wprost:

— Nie krzątałabyś się koło mnie, bom tego nie wart. Nie pamiętałem, jak należało, o tobie.

Spojrzała nań bystro.

— Mnie tam nic do tego — rzekła łagodnie. — Choremu pomódz trzeba.

Siedzieli tylko we dwoje, przy stoliku pod oknem, bo Wojtaszewska ani na chwilę odejść od męża nie mogła.

Kiedy niekiedy szewc spoglądał na syna, a wtenczas wzrok mu się mgłą wilgotną zasłaniał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z dziejów Jasnej Góry.

Zaledwie nasz król-bohater Jan III Sobieski, pobiwszy Turków na dalekich krańcach pod Trębowlą, Barem, Mohilowem, Kalnikiem, Bracławem i po walecznej obronie pod Żórawnem odebrał im pół Ukrainy w roku 1676, – zaledwie odbywszy swą koronacyę, odpoczął w swym uroczym Wilanowie pod Warszawą, sadząc tam w spokoju drzewka, już przemyśliwał nad tem, aby jak najprędzej odebrać resztę Ukrainy wraz z Podolem tym nieprzepartym wrogom Polski i chrześcijaństwa i całkiem z Europy ich wypędzić.

Nastało parę lat niepewnego z tej strony spokoju. Wszakże, gdy trwała jeszcze wojna Rosyi z Turcya, wojska koronne stały wciąż w pogotowiu na tych dalekich kresach Polski, a urzędy wojskich w Koronie i Litwie zajmowały się swojemi sprawami tak samo, jak w czasie wojny.

Urząd wojskich był jednym z najdawniejszych u nas, gdyż źródła dziejowe z wieku XII za Piastów

już o nich wspominają. Byli oni książęcymi, a potem królewskimi poborcami opłat i stróżami porządku publicznego, a niekiedy i przywódcami pachołków oraz milicyi nadwornej. Zwano ich zrazu z łacińska „trybunami” ludu.

Byli wojscy ziemscy i grodowi, pierwsi jako zastępcy kasztelanów, strażnicy zamków, powiatów i ziem, byli też stróżami spokoju, gdy rycerstwo wyszło na wojnę. W Polsce piastowskiej każda okolica ludniejsza miała warowne grodzisko do schronienia okolicznej ludności i jej mienia przed napadem nieprzyjaciół. Gdy rycerstwo wyruszyło w pole, a jego rodziny, dobytek i kmiecie zbieżeli do takiego okopu, musiał być przecie mąż wojskowy, który nad spokojnością powiatu czuwał, pilnował porządku i bezpieczeństwa zamku obronnego, służącego za schrnisko rodzinom. Takim mężem opiekuńczym był „wojski”.

Gdy każdy szlachcic, który tylko broń mógł nosić, musiał spieszyć po trzecich wiciach, to jest wezwaniach do boju, jeden wojski, a był nim zwykle posiwiały, szanowny rycerz, zostawał na straży powiatu, grodu i rodzin osieroconych. Słowem, stawał się opiekunem żon, matek i córek szlachty, która poszła na wojnę, na pospolite ruszenie.

Rozdawano te urzędy zasłużonym, sędziwym wojakom. W Koronie Wojski Większy ziemski miał stopień wyższy od „pisarza ziemskiego”, a Wojski Mniejszy miał stopień po pisarzu idący.

Na Litwie Wojski miał wyższą godność od „stolnika”. Wojski ziemski sądził żydów w zastępstwie wojewody; takim wojskim w województwie sandomierskiem był około r. 1579 sławny nasz poeta Jan Kochanowski, który odrzucił ofiarowane mu krzesło senatorskie kasztelana połanieckiego, woląc przyjąć zaszczyt opiekuna rodzin, których ojcowie szli na wojnę. Wojski mógł mieć mieszkanie w zamkach.

Gdy rycerstwo wyciągnęło na kresy, a wtedy w opuszczonych okolicach pojawiały sie rozboje i swawola, więc wojscy i sędziowie grodzcy to hultajstwo chwytali, biedaków zaś wspierali, nie żałując na to uposażenia z dzierżaw koronnych, którem niektórzy z nich, mianowicie Wojscy Więksi, byli obdarowani.

Na Litwie tylko nie rozdwoili się wojscy, ale był jeden w każdym powiecie, a za to zasiadał między dygnitarzami Wielkiego Księstwa Litewskiego, to jest senatorami.

Takim właśnie senatorem litewskim był szlachetny Mikołaj Grocholski, Wojski Nowogrodzki, który wchodzi do naszego opowiadania.

Nowogródek, miasto powiatowe w dzisiejszej gubernii Mińskiej, był niegdyś za czasów polskich stolicą Księstwa Litewskiego, następnie miastem wojewódzkiem. Bogate jest we wspomnienia historyczne; w niem to urodził sie wielki nasz wieszcz Adam Mickiewicz, gdzie rodzice jego mieli swój domek. Był tam i zamek, gdzie sądy odbywał na zmianę trybunał Wielkiego Księstwa Litewskiego; odbywały się tam i sejmiki, sądy ziemskie i popisy rycerstwa dla całego powiatu.

Otóż było to roku 1680, właśnie za panowania Jana Sobieskiego.

Pan Mikołaj Grocholski, jak się to rzekło, wojski nowogrodzki, odbywszy objazd powiatu w słotnej, zimowej porze, zaziębił się i powrócił chory do swego mieszkania, które miał w nowogrodzkim zamku. Pomimo starań i zabiegów lekarza, oraz zacnej małżonki, choroba się wzmagała, a gorączka tyfoidalna niszczyła siły chorego.

Tak leżąc całe tygodnie, przykuty do łoża, niespodzianie, po cichej tkliwej rozmowie z żoną i dziatkami, życie zakończył. Wśród płaczu żałosnego całej rodziny przygotowano w sali zamkowej trumnę, w której go ubranego w kontusz złożono.

Był to dzień czwarty po zamknięciu powiek nieboszczyka. Gdy po modłach za duszę jego zabrano się do pochowania go, Wojski, jakby z letargu obudzony, powstał sam z trumny w takich siłach, jakby nigdy nie chorował!

Czeladź i obecni, przerażeni powstaniem z trumny nieboszczyka, uciekli z sali, dając znać głosem przestraszonym o tem pani Wojskiej i dzieciom jej, wybierającym się na pogrzeb, co się stało z nieboszczykiem w sali. Tymczasem Wojski, postąpiwszy parę kroków od trumny, dla uspokojenia nadchodzących, głosem łagodnym rzekł:

— Nie lękajcie się, jestem zdrów, Bóg za sprawą Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej przywrócił mi życie.

Radości żony i dzieci nie było miary! Jeszcze im nie oschły z lic łzy bezgranicznego żalu, a teraz i małżonka i one, tuląc się do dobrego ojca, który tak nagle ożył, całowały mu ręce i nogi.

Modlono się wprawdzie gorąco za duszę jego, ale nikomu nie przyszło na myśl, aby prosić Boga o przywrócenie życia zmarłemu.

Zdarzeniem tak niespodzianem zdziwiona radośnie małżonka, jęła dowiadywać się pilnie od pana Mikołaja, coby to znaczyć miało?

On w ten sposób jej to wytłómaczył:

— Gdym w chorobie postradał już mowę i nie mogłem ustnie wzywać pomocy Najświętszej Panny, a przytem wyznać grzechów na spowiedzi, sercem tylko i myślą polecałem się Maryi Jasnogórskiej, której cześć tak wiernie wciąż dochowywałem; dlatego też zostałem przywrócony do życia, abym się usprawiedliwił na życie wieczne. Co też święcie wykonam.

Upłynęło od tego czasu lat parę, pan Mikołaj Grocholski znowu się zajął czynnościami swego urzędu Wojskiego, zwłaszcza, że znowu teraz, w 1683 roku wypadła wielka z Turkami wojna. Właśnie Jan III wyciągnął z kraju na czele wojska swego, by dać odsiecz Wiedniowi, do którego wezyr turecki Kara Mustafa zażarcie już szturm przypuszczał, stojąc na czele 200 000 armii.

Nasz pan Wojski jakoś w tym rozgardyaszu puścił w niepamięć ślub uczyniony i takowego nie dopełnił. Będąc w podróży, znowu mocno zachorował. Zaledwie się dowlókł bryką, zaprzężoną w cztery konie, do dworu znajomego sobie szlachcica, o trzy mile od Nowogródka. Dał znać przez posłańca żonie o swej nagłej słabości, a tymczasem choroba tak groźny obrót wzięła, że już Wojski przed wezwanym proboszczem miejscowym przygotował się na śmierć.

W czasie tym przychodzi mu na myśl ów cud, którego doznał od Najświętszej Panny, a za który nie dopełnił przyrzeczenia.

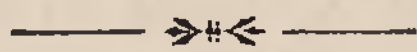
Szepcze więc spiekłemi od gorączki ustami modlitwę:

— O! Najświętsza Matko miłosierdzia, Maryo, przebacz memu niedbalstwu i zapomnieniu, okaż jeszcze raz swą macierzyńską troskliwość nademną i przywróć mi zdrowie, za którego odebraniem stawię się bezzwłocznie na miejscu, gdzie cudowny Twój obraz łaskami słynie.

Po modlitwie tej, gdy zasnął, pokazała mu się we śnie Najświętsza Panna łaskawa... Poczem zaraz we dwie godziny przyszedł do zdrowia.

Gdy otworzył oczy, ujrzał znowu przed łóżkiem klęczącą swoją najdroższą małżonkę i ukochane swe dzieci.

Opuścił potem wraz z niemi miejsce, w którem był złożony słabością, jakby nigdy nie chorował. Niebawem puściwszy się z rodziną w podróż, przybył szczęśliwie na Jasną Górę, wypełnił tam śluby swoje i oba te zdarzenia w księdze pamiątkowej klasztornej własną ręką podpisał.



Z NAD WISŁY.

Szumi wicher, szumi,
Gałązka powiewa,
A ptaszek z nad Wisły
Taką piosnkę śpiewa:

Piękna to kraina,
Polska ukochana,
Od północy morzem
Bałtyckiem oblana.

Od południa wstęgą
Karpat przepasana,
A przez środek Wisłą
Srebrzystą skąpana.

Piękna to kraina,
Bogate ma pola,
Bo złotą pszeniczkę
Wydaje jej rola.

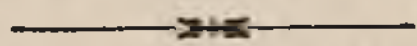
Dużo miast i wiosek
Po niej się rozsiadło,
I lasów też wiele
W darze jej przypadło.

Ale, co najmilsze
W tej pięknej krainie,
To, że wiara w Boga
Nigdy nie zaginie.

Nie zginie, choć smutna,
Choć płacze łzą z cicha,
Bo kraj ten ma wiarę,
Jak kwiat nie usycha.

Żyje Polska luba
Od morza do morza,
Choć zbladło jej szczęście,
Zgasła jasna zorza.

Szumi wicher, szumi,
Gałązką powiewa,
O Polsce nad Wisłą
Ptaszek ciągle śpiewa.



WAJDEWUTIS.

Podanie z czasów pogańskiej Litwy.

Dzień jesienny, pochmurny i kapryśny. Po niebie mkną ogromne płaty chmur porwanych, to znów zabłyśnie kawał czystego błękitu i słońce rzuci pęk jasnych promieni.

Przed nami puszcza odwieczna, prastara, ciemna, szumiąca wichrem. Olbrzymie dęby, buki królują tutaj niepodzielnie, posępne świerki rozrastają się szeroko, wysmukłe jodły strzelają ku górze, jak wieżyce kościołów.

Po ścieżkach puszczy pomiędzy drzewami przesuwają się gromadki ludzi, odzianych w kożuchy, płócienne szaty albo skóry zwierząt. Dążą poważnie, bez gwaru i krzyku, ze spokojem na twarzach ogorzałych, zbrojni w łuki, maczugi, chociaż nie spieszą do boju.

Na Romnowe dziś dążą, do starej świątyni, pierwszej świątyni na Litwie, tu na pruskiej ziemi.

Na polanie ją widać u świętego dębu, co niby ojciec puszczy rozłożył ramiona i błogosławi nowym pokoleniom i opieką otacza wszystko, co tu żyje, i poi rosą świętą ze swych liści.

A głowę jego wieńczy olbrzymia jemioła, którą Pramzimas, odwieczny pan nieba, zawiesił na znak władzy.

Świątynia z dębów zbudowana wielkich, sosnowych kłód, modrzewia, którego nie toczy robactwo. Niewysoka, niezbyt obszerna, wygląda jednak poważnie, jak starzec, który zasiadł na sądy między dziećmi.

Nic dziwnego, że Litwa z trwogą i poszanowaniem spoziera na ten przybytek swych bogów — nie ma dotąd innego, a tu zgromadzono najstarsze bóstwa, wyciosane z drzewa lub wykute z kamienia. Stoją jedne pod dębem, inne we wnętrzu świątyni, gdzie płonie wieczny ogień, strzeżony pilnie przez kapłanki.

Lecz prócz świętego dębu i świątyni coś więcej dziś oglądać można na polanie: stos wielki i potężny, olbrzymi stos z drzew suchych i smolnych gałęzi — stos, na którym Litwini palą ciała zmarłych.

Któż dzisiaj na nim płonie, tutaj przed świątynią.

Dziw i niepokój ogarnia Litwinów: ich wódz, ich ojciec, ich książę — wszak żyje? !

Ach, żyje Wajdewutis, stoi pod świętym dębem, obok Kriwe-Kriwejte, brata i arcykapłana, z którym tyle dzieł sławnych dokonał.

— Niech żyje Wajdewutis! — zagrzmiał okrzyk gromki z tysiąca wdzięcznych piersi, które na widok księcia odetchnęły radośnie i spokojnie.

Starzec on, białe włosy spadają mu z czoła, biała broda piersi osłania, na czerstwem licu i zmarszczki i blizny, lecz ręka krzepka i wróg go się lęka.

Jakże się lękać nie ma, pokonany? Jakże się lękać nie ma niezwyciężonego? Jakże się lękać nie ma bohatera, na którego bogowie zlali swe błogosławieństwa?

Póki on żyje, lud żyje spokojny: wszak on uwolnił kraj swój od daniny, strasznej daniny, którą z własnych dzieci płaciła Litwa groźnym sąsiadom z południa! On to uczynił, on pokonał wroga!

— Niech żyje Wajdewutis! — zagrzmiało powtórnie. — Niech żyje w setne lata, w nieskończoność, niech jego ramię nie traci swej mocy, niech zawsze włada, jak ojciec i wódz!

Kriwe-Kriwejte nakazał milczenie — zaczął się obrzęd święty: pieśni, ofiary, wróżby.

„Wróg południowy nigdy nie odzyska straconej daniny z krwi litewskiej.”

„Lecz wróg północny groźny. Wróg północny złamany — odrodzi się znowu, i zgnieciony, znowu odżyje. Wróg północny otwiera wiecznie głodną paszczę i wiele krwi jej potrzeba.”

„A co będzie? Dym ciemny, krew, płomienie, nie widać nigdzie słońca i błękitu: bogowie tają przyszłość.”

Lud słuchał oniemiały i strwożony. Więc wróg północny, którego tak dzielnie odpierał Wajdewutis, odżyje na nowo?

A któż wtedy bronić ich będzie?

Wtem Wajdewutis skinął, że chce mówić. Ucichło się wszystko.

— Kto was bronił, o, bracia, i osłaniał? Kto wyrwał was z pazurów groźnego sąsiada? Kto wlał siłę w wasze piersi i ramiona? Kto mnie przysłał, abym was powiódł na boje? Kto zwycięstwo nam dał? Kto może dać w przyszłości?

Bogowie! Bogowie panem są naszego losu, w ich ręku nasza zguba albo życie, w ich ręku przyszłość nasza.

Póki bogowie nie odwrócą od nas błogosławieństwa swego, nie ma dla nas trwogi, bo kto oprze się bogom?

Do bogów więc podnieśmy oczy i serca nasze, w ich mocy wszystko, im nieśmy ofiary, a nie odwrócą się od ludu swego.

A cóż im dać możemy?

Słuchajcie, bracia! Wola bogów złożyła w mojej piersi siłę, którą was osłaniałem długie lata. Tę siłę bogom oddam dobrowolnie. Wola bogów dała mi czerstwość i życie, pragnę te święte dary złożyć im w ofierze. Nic nie mam więcej, cobym mógł im dać.

A oto brat mój, któremu bogowie dali życie i mądrość. I on pragnie te dary złożyć im w ofierze za przyszłość ludu swego.

Przyjmijcie je bogowie nieśmiertelni!

Na polanie panowała głucha cisza: jeszcze nie rozumiano słów wodza.

Lecz oto bracia biorą się za ręce i zgodnie postępują w stronę stosu. Chór kapłanów zaczyna pieśni obrzędowe, na stosie rumak zarżał, więc to prawda!

Tak. Oto wchodzą po stopniach spokojnie, jak gdyby wstępowali do mieszkania bogów. Kapłani niosą już ogień święcony, płaczki zawyły głośno, i jęk przeleciał po całej polanie.

— Wajdewutis! Wajdewutis! — zaszlochały tłumy.

A bracia stali już na szczycie stosu: w białych szatach, z długiemi białemi brodami, w zielonych wieńcach, z uśmiechem na twarzy, i wielkim blaskiem w oku.

— Za przyszłość Litwy przyjmijcie, bogowie, życie nasze w ofierze! — zawołali społem, wznosząc ręce ku niebu.

Podrzucono ogień.

Na polanie panowała niema cisza: bogom nie można żałować ofiary.

Tylko wicher dął silnie, szamotał płomieniem, szarpał dym czarny i rozmiatał iskry, to znów z potężną siłą wzbijał słup ognia ku górze.

Aż ucichł śpiew kapłanów i lamenty płaczek, na miejscu stosu żar błyska w popiele, a duchy wielkich mężów uleciały w krainę wieczności.

Za przyszłość ludu swego.

Testament mój.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny.
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia.
Imię moje tak przeszło, jak błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany,
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siędą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę
Jeśli Bóg nie uwolni od męki, nie przyjdę...

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą Bożą służbę,
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

Juliusz Słowacki.

KARCENIE DZIECI.

II.

Barbarzyństwem jest, jeśli ojciec lub matka, w rozjątrzeniu, w pasvi biją dzieci kijem, rzucają w nie sprzętami, kopią nogą, policzkują i t. p. Wskutek takiego postępowania dzieci często stają się kalekami na całe życie, głuchną, głupieją. Z drugiej strony, takie karcenie wywołuje tylko nienawiść względem wyrodnych rodziców. Głodzenie, zamykanie również może źle wpłynąć na zdrowie dziecka. Zdarza się, że za karę (zwykle za grymasy) rodzice każą dziecku jeść potrawy, których ono jeść nie chce. Owe przymusy, jeżeli naprzykład dziecko odwraca się od potraw kwaśnych, a zwraca do łagodniejszych, słodszych, w znacznej większości wypadków nie są właściwie grymasami, lecz objawem potrzeb dziecięcego organizmu, który potraw ostrych nie znosi. Ojciec, palący tytuń, używający alkoholu, gustuje w potrawach kwaśnych, pieprznych i tłustych, dziecku jednak innego trzeba pożywienia. Oczywista, że zmuszanie dziecka do wstrętnych mu potraw jest barbarzyństwem, szkodzi jego zdrowiu i nie wpływa na rozwój miłości dla rodziców.

Zanim się jakąś karę wymierzy, trzeba dobrze rozważyć, czy przez to nie przyczynimy dziecku

więcej szkody, niż korzyści. Prócz tego trzeba zwracać uwagę na siebie: czy w czasie karcenia jesteśmy dość spokojni; czy nie znajdujemy się pod wpływem złości, czy nie powoduje nami chęć wywarcia na kimś swego gniewu? Bardzo często zdarza się, że kara na dziecko spada nieraz wskutek złego humoru rodziców, albo za takie przewinienia, które zasługuje na łagodne zgromienie lub wprost wytłómaczenie, że tego robić nie należy. Dlatego też kara pawinna być ściśle stosowana do stopnia przewinienia dziecka, a przytem trzeba możliwie zmieniać rodzaj kary, żeby ona dziecku nie spowszechniała. Trzeba również stosować karę do rodzaju przewinienia.

Niektórzy rodzice trzymają się innej ostateczności: nie karzą dzieci wcale, ograniczając się na łagodnych upomnieniach, chociaż widzą, że te nie wywierają żadnego wpływu. Dzieci, w ten sposób wychowywane, jeżeli nie są z natury posłusznemi, dobremi, to stają się kapryśnemi, wola przeistacza się u nich w samowolę, w upor, ambicya w dumę, w drażliwą nawet pychę. Takiego dziecka kara nie minie, jeno że wymierzają ją nie rodzice, lecz obcy, a często społeczeństwo, przy pomocy władz karnych.

Rodzice powinni starać się tak kierować dzieckiem, żeby go karcić nie potrzebowali. Niestety! takie dzieci do wyjątków należą, dlatego każda matka i ojciec powinni, chociaż z bólem serca, karcić dziecko, skoro zajdzie tego potrzeba. Nie ulega jednak wątpliwości, że rozumne prowadzenie dziecka znacznie zmniejsza ilość przestepstw dziecinnych. Zdarza się przecież bardzo czesto, że dizecko broi wskutek niedozoru rodziców, lub wskutek nieusuwania od niego sposobności do brojenia. Matka rozumna baczna zwraca uwagę, żeby owe sposobności od dziecka odwrócić. Jeżeli naprzykład wiemy, że dziecko skłamie, to lepiej nie zapytujmy go wcale.

„Jak najmniej karać“ — oto zasada wychowania. Nie należy także grozić dziecku karą a potem nie spełnić groźby. Postepując w taki sposób, upoważniamy dziecko do brojenia. Dziecko karcić należy zaraz po spełnieniu przekroczenia, ale nie przy świadkach, żeby mu oszczędzić upokorzenia, które w takim razie źle wpływa na charakter.

Jeszcze uwaga. Są rodzice, którzy robią pomiędzy dziećmi swojemi różnice, zarówno karząc je, jak i nagradzając. Takie wyróżnianie, jednego dziecka kosztem drugiego, wyradza pomiedzy rodzeństwem niechęć a nawet nienawiść. Dziecko-kopciuszek przestaje kochać nietylko wyróżnionych braci, ale i nierozsądnych rodziców. W młodej duszy jego powstaje rozgoryczenie a z niem szereg wad takich, jak podejrzliwość, chytrość, zawiść itp.

Słowem, w karceniu i nagradzaniu trzeba się rządzić ścisła sprawiedliwościa, trzeba kary stosować do rodzaju przekroczenia i charakteru dziecka; trzeba sie wystrzegać, żeby kara nie była zacięta lub wywarciem gniewu, wynikłego nie z winy dziecka. Pamiętając o tem, nie skrzywdzimy dziecka i odpowiemy obowiązkom wychowawczym.



LEGENDA O PODKOWIE.

Onego czasu, gdy z uczniami Swymi
Zbawiciel świata obcował na ziemi,
Idąc raz z nimi i toczą rozmowę,
Ujrzał na drodze złamaną podkowę.
Rzekł więc do Piotra: Weź to! Lecz Piotr sobie
Myśli: — A co ja z tem żelastwem zrobię?
Nie warto trudu! — I do towarzyszy
Zwróciwszy oczy, udał, że nie słyszy.
Mistrz się uśmiechnął, bo właśnie w tę porę
Tłómaczył świętą prawdziwą pokorę;
Lecz nie rzekł słowa, i gdy ci mijali,
Sam się nachylił, podniósł i szli dalej.
Przy drodze stała kuźnia. Mistrz szedł do niej,
I ukazując podkowę na dłoni,
Rzekł do kowala: — Daj ile chcesz za to!
Dał grosz. — Szli dalej. A było to lato
I skwar. Spotkali niewiastę; szła z koszem
Wiśni do miasta. Mistrz zaszedł jej z groszem:
— Ile za niego? — Dała trzy jagody,
Mistrz wziął. — Szli dalej. Kraj pusty bez wody,
Skwar wzrastał. Wtem Mistrz jakby nieumyślnie
Idąc przed Piotrem rzucił jednę wiśnię,
Piotr zgiął się, podniósł, zjadł... smaczna! Szli dalej;
A skwar się wzmaga, a pragnienie pali!...
Mistrz o pokorze wciąż wiodąc rzecz długą,
Znów jak z przypadku rzucił wiśnię drugą;
Piotr znów się schylił, podniósłszy pomału
Ssąc w ustach, tłumił zasuchę upału.
Szli dalej. Znów Mistrz niby przez przygodę
Otrząsł z łodygi ostatnią jagodę;
Potoczyła się i zagrzęzła w piasku,
Piotr skoczył ku niej, ale gdy po blasku
Dojrzeć jej nie mógł, jął szukać rękoma.
I niecierpliwy czuł jak go oskoma
Bierze. — Aż znalazł, otarł i z pośpiechem
Już miał do ust swych włożyć, gdy z uśmiechem
Mistrz się obrócił ku niemu i rzecze:
— Nieprawdaż, smaczne wiśnie, gdy skwar pieczę?
Lecz rozmyślając com rzekł o pokorze,
To sobie także będziesz przypominał:
Że po podkowę raz zgiąwszy się w pokorze,
Trzykroć po wiśnie nie byłbyś się zginał.

A. E. Odyniec.

ŻARTY.

NASZE DZIECI.

— Stasiu, a kto to słyszał, nie słuchać babci?
— Albo co?
— A czwarte przykazanie, smarkaczu.
— Ech, co mi tam babcia będzie zawracała głowę, przecież tam tylko mówią o tacie i mamie, a o babci przecież tam nic nie ma.

JAKI MA BYĆ ŻART.

Nie skłamać, a żartować co, byle foremnie,
W przystojnem posiedzeniu, pozwolę choć ze mnie.
Acz-ci i prawda, jeśli uczciwemu szkodzi,
Na złorzeczenie poszła — w żartach nie uchodzi.
Możesz co kształtnie przydać dla rzeczy koloru:
— Sławy nie tykaj, nie tykaj honoru.
Szkaluje, nie żartuje, kto mnie tak potwarza,
I słusznie mam takiego za błazna, za łgarza



Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet" na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla Kobiet"

für das IV. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta..

....

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.. die

„Gazeta dla Kobiet"

für das IV. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

...., den .... 1909.

Posta..

....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.